Armia babilońska podbiła żydowski naród w 586 roku p.n.e., niszcząc Bożą świątynię w Jerozolimie i wypędzając na wygnanie większość z tych, którzy przeżyli. Przez prawie pięćdziesiąt lat Żydzi usychali z tęsknoty w niewoli, z dala od domu. Potem Persowie pokonali Babilończyków i w pierwszych latach swoich rządów nowy monarcha, król Cyrus, wydał dekret, w którym zezwalał Żydom na powrót:

Kto więc spośród was należy do jego ludu, niech jego Bóg będzie z nim! Niech wyruszy do Jeruzalemu, które jest w Judzie, i niech buduje świątynię Panu, Bogu izraelskiemu. To jest bowiem ten Bóg, który jest w Jeruzalemie.

KSIĘGA EZDRASZA 1,3

Grupa około czterdziestu tysięcy wygnańców postanowiła pokonać długą drogę powrotną do swojej ojczyzny. Prowadził ich Zorobabel, potomek króla Dawida. Większość ludzi jednak postanowiła pozostać na wygnaniu.

Po długich, dwudziestoletnich zmaganiach ci, którzy powrócili, w końcu odbudowali Bożą świątynię, zachęcani do tego przez proroków Aggeusza i Zachariasza, którzy obiecali odrodzenie Bożego narodu. W tym czasie Żydzi, którzy pozostali na wygnaniu, odkryli, że ponownie mają uniemożliwiony powrót. Następne pokolenie, które sześćdziesiąt lat po dekrecie króla Cyrusa nadal żyło wśród pogańskich wrogów, straciło wszelką nadzieję na ratunek.

CYTADELA W SUZIE, PERSJA
WIOSNA, 473 R. P.N.E.

Haman krążył po dachu cytadeli, czekając, aż nadworni astrologowie skończą pracę. Gardził swoją niemocą. Chciał mieć władzę nad swoim przeznaczeniem, ono nie powinno być określane przez zwykłe punkciki światła, połyskujące na nocnym niebie. To mamrotanie grupy astrologów, ubranych w czarne szaty, nie powinno określać jego przyszłości – on sam powinien to robić. Jednak prośba, jaką chciał złożyć przed królem Achaszweroszem, władcą perskiego imperium, była zbyt ważna, by pozostawić ją losowi.

Haman zatrzymał się przy balustradzie, żeby zerknąć na dół na wartowników trzymających straż przy królewskiej bramie. Jego obsesja zaczęła się właśnie w tym miejscu, gdy bezczelny Żyd odmówił złożenia mu pokłonu. Cały świat się mu kłaniał teraz, gdy ten zasłużył na miejsce honorowe ponad wszystkimi królewskimi arystokratami i stał się drugim najważniejszym człowiekiem w całym imperium. Całe swoje życie spędził na służbie u króla, jednak pomimo tego, co Haman osiągnął, Żyd Mordochaj nie chciał mu się pokłonić.

– Panie? – Odwrócił się na dźwięk głosu głównego astrologa. – Mamy dla ciebie odpowiedź.

Haman odczekał chwilę, zanim ruszył w stronę czekających na niego astrologów. Nie chciał, by zobaczyli, jaki jest niecierpliwy ani że mają nad nim władzę.

– Co gwiazdy dzisiaj mówią? – zapytał, krzyżując ręce na piersi.

– Jutrzejszy dzień będzie ci ogromnie sprzyjał, mój panie. Nie widzimy ze strony nieba żadnej opozycji wobec twoich planów. Wręcz przeciwnie, wszystkie ciała niebieskie są ci przychylne.

Haman z trudem ukrył swoją ulgę i triumf. Od tygodni czekał na tę wiadomość. W końcu będzie mógł zrealizować swój plan.

– Dobrze. Mam dla was na dzisiaj jeszcze jedno zadanie. Rzućcie dla mnie losy i wybierzcie sprzyjający mi miesiąc i dzień tego miesiąca.

– Po co ci ta data, mój panie?

– Nie wasz interes. Po prostu to zróbcie. Teraz.

Haman poszedł za astrologami schodami w dół do ich ciemnej pracowni. Patrzył, jak praktykant przygotowuje skórzaną torbę z dwunastoma oznaczonymi glinianymi tablicami, po jednej na każdy miesiąc, a potem drugą torbę z trzydziestoma tablicami, które odpowiadały poszczególnym dniom. Oczywiście przed rzuceniem losów należało wypowiedzieć odpowiednie zaklęcia i Haman stawał się niecierpliwy, gdy słuchał mamrotania głównego astrologa. Tablice stukały niczym kości, gdy mag potrząsał torbą. Zanurzył w środku dłoń i wyciągnął jedną z nich.

– Dwanaście, mój panie – powiedział, podnosząc tablicę na wysokość wzroku Hamana. – Miesiąc adar.

Haman przytaknął z zaciśniętymi szczękami. Adar był dopiero za jedenaście miesięcy! Chciał już teraz wprowadzić swój plan i nie opóźniać go tak długo. Ale gdy czekał, aż astrolog wypowie kolejne zaklęcie i zacznie wyciągać tablicę z drugiej torby, by określić dzień tego miesiąca, stwierdził, że może takie opóźnienie będzie jednak czymś dobrym. To pozwoliłoby jego dekretowi dotrzeć do każdego zakamarka w kraju, do wszystkich stu dwudziestu siedmiu prowincji. Sporo czasu, by Haman mógł przygotować egzekucję swoich wrogów.

Dzień po dniu, za każdym razem, gdy ten uparty Żyd odmawiał złożenia mu pokłonu, furia Hamana rosła, aż w końcu postanowił, że straci nie tylko tego jednego człowieka, ale cały żydowski naród. Haman wiedział, kim są ludzie Mordochaja – wrogami jego własnego ludu, czyli Amalekitów. Nienawiść, jaką te dwa narody żywiły do siebie, sięgała łona matki, w którym dwóch braci bliźniaków walczyło o władzę. Młodszy, Jakub, ukradł wszystko przodkowi Hamana, Ezawowi, który był starszym bliźniakiem i prawowitym dziedzicem. Nadszedł czas, by lud Hamana pozbył się świata potomków Jakuba, Żydów, i odebrał to, co do niego należy.

Astrolog podniósł drugą tablicę.

– Trzynasty dzień, mój panie.

Haman nie mógł powstrzymać uśmiechu. Jego szczęśliwa liczba. Urodził się trzynastego i trzynastego doszedł do władzy. Tak, trzynasty dzień miesiąca adar dobrze zagra.

– Dziękuję – powiedział, kiwając głową, i ruszył przez pracownię.

Haman nie zamierzał wrócić do domu i swojej żony Zeresz. Nie byłby w stanie zasnąć. Zamiast tego udał się do komnaty królewskiej rady i usiadł, by przygotować swój edykt. Nawet pomimo gwiazd, które układały się pomyślnie dla niego, Haman musiał planować ostrożnie i mądrze dobierać słowa. Każdy Żyd musi umrzeć – młody i stary, mężczyźni i kobiety, dzieci i niemowlęta. Jednak Haman nie mógł tak od razu wyjawić odważnego planu. Musiał użyć zawoalowanych sugestii i insynuacji, żeby król sam doszedł do takiego wniosku, poprowadzić go w taki sposób, w jaki myśliwy wykorzystuje przynętę, by zwabić swoją ofiarę.

Gdy o świcie pojawili się służący, Haman zażądał, by przygotowali salę tronową, otworzyli okna, żeby wpuścić świeże powietrze, rozpalili ogień, by usunąć chłód kamiennych posadzek, przygotowali pochodnie, ułożyli poduszki. Wszystko musi być doskonałe. Stał przed wypolerowanym lustrem z brązu, przyjmując na twarzy wyraz ukazujący głęboką troskę, ale bez śladu oczekiwania i euforii, które czuł.

Król Achaszwerosz pojawił się w końcu w asyście sług i paziów, po czym zajął miejsce na swoim tronie z kości słoniowej.

– Wasza Wysokość, żyj nam na wieki! – powiedział Haman, kłaniając się przed nim nisko. Gdy się wyprostował, usiadł na swoim miejscu po prawicy króla. – Ufam, że dobrze spałeś, Wasza Wysokość?

Achaszwerosz machnął niecierpliwie ręką, jakby chciał powiedzieć, że jego sen nie jest ważny.

– Z czym musimy się dzisiaj zmierzyć, Hamanie? Ilu ludzi czeka na audiencję?

– Pełna sala ludzi, Wasza Wysokość. Ale zanim zaczniemy, czy mogę porozmawiać z tobą o prywatnej sprawie, która ma dla mnie ogromne znaczenie? Chodzi o stabilność i pokój w całym twoim królestwie.

– To brzmi bardzo poważnie. Oczywiście, mów.

Haman odczekał, aż paziowie i służący odejdą, świadom tego, jak mocno wali mu serce.

– Zauważyłem, Wasza Wysokość, że istnieje pewna rasa ludzi rozproszonych po prowincjach twojego królestwa, których zwyczaje bardzo się różnią od zwyczajów twoich poddanych. Ci ludzie mnie martwią, Wasza Wysokość, ponieważ oni nie przestrzegają królewskich praw. Dla dobra twojego królestwa nie powinieneś tego tolerować.

– Czy oni się otwarcie zbuntowali?

– Jeszcze nie, ale ryzyko jest ogromne, ponieważ oni nigdy nie stali się częścią królestwa w taki sposób, w jaki zrobiły to inne poddane ci narody. W ogóle nie postrzegają się jako część twojego królestwa, ale uparcie chcą zachować swoją etniczną tożsamość i zwyczaje. A najbardziej niepokojące jest to, że nie chcą czcić bogów twojego wspaniałego imperium.

– Mówisz, że nie chcą? – burknął król.

– Nie. Nawet jeśli im się grozi karą i śmiercią. Czy możemy ryzykować gniew perskich bogów? Igrać z ich wściekłością?

– Z całą pewnością nie.

– Niczego nie zyskam, trzymając ich jako swoich

poddanych. Żaden zysk, który z nich mam, nie przewyższa szkody, którą czynią. – Haman zamilkł, patrząc na reakcję króla i próbując ocenić każdy jego gest i wyraz twarzy.

– Co zatem sugerujesz? – odezwał się po chwili Achaszwerosz.

Haman wytarł dłonie o uda.

– Jeżeli to cię zadowoli, królu, należałoby wydać dekret o zniszczeniu tego potencjalnego zagrożenia, żeby ci ludzie nigdy nie skrzywdzili ciebie ani twojego imperium. Właściwie jestem tak przekonany o niebezpieczeństwie, jakie stanowią, że z chęcią wpłacę dziesięć tysięcy talentów z mojego własnego srebra do królewskiego skarbca, żeby opłacić tych, którzy wypełnią dekret.

– To ogromna ilość srebra, Hamanie. Czy ci ludzie naprawdę są tak niebezpieczni?

– Tak uważam, mój panie. Zwłaszcza od kiedy rozprzestrzenili się w twoim królestwie niczym śmiercionośna plaga, która może się mnożyć i siać zniszczenie.

Król wpatrywał się w podłogę, bawiąc się sygnetem na palcu. Haman wstrzymał oddech, zastanawiając się, co powie, jeśli Achaszwerosz zażąda dowodów na te oskarżenia albo spyta o nazwę tej groźnej grupy. Ale przypomniał sobie, że gwiazdy mu sprzyjały. Zwycięży.

W końcu król przemówił:

– Postanowiłem zaufać twojemu osądowi, Hamanie. Jeżeli twierdzisz, że oni są dla mnie zagrożeniem, to chcę, żeby się nimi zajęto. – Zdjął swój sygnet i podał go Hamanowi. – Zachowaj swoje srebro… i zrób z tymi ludźmi, co uważasz za najlepsze, by wyeliminować zagrożenie.

Haman zamknął oczy z poczuciem ulgi i zwycięstwa, zaciskając w dłoni pierścień króla. Gdy dekret już wyjdzie, nie będzie można go unieważnić. Zginie każdy Żyd mieszkający w królestwie.

– Tak, Wasza Wysokość. Natychmiast spełnię twoją wolę.

CZĘŚĆ I

I wysłano te listy przez gońców do wszystkich prowincji królewskich, że ma się wytępić, pozabijać i wytracić wszystkich Żydów od chłopca do starca, dzieci i kobiety jednego dnia, mianowicie trzynastego dnia dwunastego miesiąca, to jest miesiąca Adar; mienie ich zaś należy zagrabić.

KSIĘGA ESTERY 3,13

ROZDZIAŁ I

BABILON

Drzwi do pracowni Ezdrasza otworzyły się gwałtownie. Zdumiony podniósł wzrok znad zwoju i zobaczył na progu Judę, swojego brata, który z trudem łapał oddech. Nadal miał na sobie swój skórzany garncarski fartuch, a ramiona i czoło pokrywała mu zaschnięta glina.

– Musisz natychmiast pójść ze mną.

Ezdrasz trzymał wskaźnik na zwoju w miejscu, w którym skończył czytać.

– Czy to nie może poczekać kilka minut? Prawie skończyliśmy ten fragment Tory, a jest on szczególnie trudny.

Juda przeszedł szybko przez pomieszczenie i wyrwał wskaźnik z ręki Ezdrasza, po czym rzucił go na stół.

– Nie! To nie może zaczekać. Jeżeli plotki są prawdziwe, życie naszego ludu jest w niebezpieczeństwie, a twoje studiowanie Tory w ogóle nie będzie miało znaczenia!

– Przepraszam – odezwał się Ezdrasz do pozostałych trzech uczonych. – Wrócę, jak tylko się dowiem, o co chodzi.

– Wszyscy musicie pójść – powiedział Juda, wskazując na mężczyzn przy stole. – To dotyczy nas wszystkich.

– Ale nasza praca…

– To jest ważniejsze. – Juda chwycił brata za ramię i pociągnął, zmuszając do wstania. – Chodźcie.

Ezdrasz zamierzał później zbeształ brata za ten wybuch na niego i jego towarzyszy i za to, że nawet nie pozwolił im odłożyć zwojów. Juda miał trzydzieści jeden lat, był cztery lata młodszy od Ezdrasza, a jego temperament buchał ogniem niczym piec, w którym on i Aszer, ich młodszy brat, wypalali naczynia.

– Dokąd idziemy? – zapytał Ezdrasz, gdy Juda popędzał ich do wyjścia.

– Do domu zgromadzenia. Starsi zwołali pilne spotkanie.

– Możesz mi nakreślić problem? Mamy ważną pracę do wykonania. – Brat nie rozumiał znaczenia pracy Ezdrasza, która polegała na studiowaniu i interpretowaniu Świętego Bożego Prawa oraz przekładania go na język praktyki, by robotnicy, tacy jak Juda, mogli stosować je w codziennym życiu. Bóg Abrahama wzywał swój lud, by prowadził uświęcone życie, a praca Ezdrasza miała ich powstrzymywać przed błędami z przeszłości, które doprowadziły do ich obecnej niewoli w Babilonie.

– Wiem wszystko o twojej ważnej pracy – powiedział Juda, gdy spieszyli przez wąskie uliczki. – Jak myślisz, dlaczego wspieramy cię z Aszerem i dajemy ci kąt do życia?

– To nie daje ci prawa do tego, by mi przerywać i rozkazywać…

Juda zatrzymał się, ciągle trzymając brata za ramię, i obrócił go w swoją stronę.

– Słyszałeś, co powiedziałem, Ezdraszu? A może twoja głowa błądziła w chmurach z aniołami? Ta wiadomość dotyczy życia naszego ludu.

– Możesz mnie puścić – odrzekł brat, uwalniając się. – Przecież z tobą idę.

Ezdrasz rzadko uczestniczył w zebraniach społeczności, zdecydowanie wolał swoje odosobnione życie uczonego. Ale wyczuł powagę tego spotkania, gdy tylko przepchnęli się z Judą przez zatłoczone pomieszczenie. Mężczyźni ze wszystkich warstw społecznych zostawili swoją pracę, by się tam zebrać. Rebe Natan, przywódca żydowskiej społeczności żyjącej na wygnaniu w Babilonie, stał na bemie i próbował wszystkich uciszyć. Obok niego stał starszy Babilończyk, ubrany w szaty królewskiego astrologa, i rozglądał się po żydowskim domu modlitwy. Twarz nieznajomego wyrażała chęć ucieczki, jak gdyby tłum w każdej chwili miał rozerwać go na strzępy. Ezdrasz spojrzał na tego poganina, który stał tak blisko miejsca ze świętymi zwojami, i poczuł wściekłość.

– Co ten pogański szaman robi w naszym domu modlitwy? – zapytał Judę. – To jest zbezczeszczenie…

– Ciii! – Juda trącił go łokciem. – Zapomnisz choć na chwilę o wszystkich swoich świętych zasadach i posłuchasz?

– Cisza! Proszę! – powiedział rebe Natan. – Wszyscy muszą posłuchać! – Gdy w końcu tłum ucichł, Natan odwrócił się do starszego Babilończyka. – Powiedz im,

dlaczego przyszedłeś. Powiedz im to wszystko, co mnie powiedziałeś.

Astrolog zaczął mówić trzęsącym się głosem, ale zamiast patrzeć na tłum, wpatrywał się w podłogę.

– Wiele lat temu, jako młody mag królewski, który się szkolił, dostąpiłem zaszczytu poznania Daniela Sprawiedliwego. Niech spoczywa w pokoju. Ze względu na mój ogromny szacunek do niego chciałem, żebyście od razu usłyszeli ten królewski komunikat. – Podniósł dokument, który wyglądał bardzo oficjalnie. – Kurierzy dostarczyli go z cytadeli w Suzie. Król Achaszwerosz przypieczętował go swoim własnym pierścieniem. Zostanie przetłumaczony na wszystkie języki i rozesłany do satrapów, zarządców i arystokratów w całym imperium oraz ogłoszony ludziom wszystkich narodów. Królewski edykt jest nienaruszalnym prawem w każdej prowincji… – Starszy człowiek zamilkł, gdy załamał mu się głos. Podał dokument Natanowi. – Proszę, przeczytaj… i niech Bóg, któremu służycie, okaże łaskę.

Rebe Natan odchrząknął.

– Oto rozkaz zgładzenia, zabicia i unicestwienia *wszystkich* Żydów, młodych i starych, kobiet i dzieci, w każdej prowincji w królestwie…

Przez tłum przeszedł pomruk przerażenia. Ezdrasz pokręcił głową, chcąc wymazać słowa, które właśnie usłyszał. *Zabić wszystkich Żydów?*

– Masakra została zaplanowana na jeden dzień w roku – kontynuował Natan. – Na trzynasty dzień dwunastego miesiąca.

Ezdrasz odwrócił się do swojego brata, z nadzieją, że to jakaś pomyłka czy okrutny żart albo że coś źle zrozumiał. To nie mogła być prawda. Wszyscy za kilka miesięcy zostaną straceni? Juda, który miał żonę i dwie małe córki, miał łzy w oczach.

– Ale… dlaczego? – zapytał głośno Ezdrasz. – Po co nas zabijać? – Jaki był sens tych wszystkich lat studiowania Tory, zdobywania o niej wiedzy, całej pracy mężczyzn Wielkiego Zgromadzenia, jeśli ich życie miało się zakończyć w ten sposób? Dlaczego Wszechmocny miał na to pozwolić?

– Jaki jest powód wydania tego dekretu? – zapytał ktoś z tłumu. – Co takiego zrobiliśmy?

Rebe Natan otarł oczy.

– Nie podano wyjaśnienia.

– Nie mamy wrogów w Babilonie – odezwał się ktoś inny. – Nie zabiją nas chyba tutaj, w mieście, prawda?

– Rozkaz zezwala zabójcom splądrować nasz majątek – powiedział Natan. – Nawet ci, którzy nie żywią do nas nienawiści, przyłączą się do zabijania, żeby zabrać to, co posiadamy: domy, interesy…

– A ponieważ dekret pochodzi od samego króla Achaszwerosza – dodał babiloński wróżbita – wielu w jego królestwie okaże posłuszeństwo, żeby zdobyć przychylność króla. Zostaliście uznani za jego wrogów.

– Musimy uciekać! – powiedział jeden ze starszych. – Natychmiast musimy wydostać nasze rodziny z Babilonu!

Ezdrasz pomyślał o tym samym. Musiał szybko wrócić do swojego gabinetu, spakować bezcenne zwoje Tory,

historyczne zapisy, literaturę pełną mądrości, zwoje proroków i wynieść je w jakieś bezpieczne miejsce.

– Nie mamy dokąd pójść – powiedział Natan głosem pełnym emocji. – Egzekucje odbędą się równocześnie w całym imperium, w każdej prowincji.

– Och, Boże Abrahama… – Ezdrasz zakrył usta. Oparł się o swojego silnie zbudowanego brata, chory z przerażenia. Przez pomieszczenie niczym chmury burzowe przepływały panika i strach.

– Co zrobimy? – jęknął ktoś.

– Nasze żony… nasze dzieci… nie możemy pozwolić, by zginęły!

– Boże Abrahama, dlaczego to się dzieje? – Salę wypełniły fale rozpaczy.

– Dlaczego nie zabiją nas teraz, skoro tego chcą? – krzyknął Juda ponad szlochami. – Czy to część tortur, że każą nam czekać jedenaście miesięcy, żebyśmy widzieli, jak anioł śmierci powoli się zbliża?

Natan ponownie uniósł ręce, by uciszyć tłum. Odwrócił się do babilońskiego wróżbity.

– Proszę, czy możesz nam pomóc załatwić audiencję u władz rządowych tu, w Babilonie? Może jeśli będziemy ich błagać o litość…

– Oni nigdy nie zgodzą się na rozmowę z wami – odrzekł astrolog, kręcąc głową. – Za bardzo się boją króla Achaszwerosza i jego głównego zarządcy, Hamana. Właściwie to sam ryzykuję, przychodząc tutaj i współpracując z wami. Muszę już iść. – Próbował zejść z bemy, ale Natan go zatrzymał.

– Zaczekaj. Kim jest ten Haman?

– Siedzi po prawicy króla Achaszwerosza, jest drugi u władzy, zaraz po królu.

– Znasz jego pełne imię albo wiesz o nim cokolwiek? Czy on okaże nam łaskę?

– Nie wiem… Może jego pełne imię jest gdzieś w tym dekrecie – odrzekł wróżbita, wskazując na zwój. – Poszukaj. Ja muszę iść.

– Czy jest cokolwiek, co możemy zrobić, by to powstrzymać? Znasz kogoś, kto dałby nam schronienie? Pójdziemy wszędzie, bez względu na odległość.

– Gdybym kogoś znał, tobym wam powiedział. Ja też nie chcę, żeby to się wydarzyło. Przyszedłem tu ze względu na rebego Daniela, ale teraz naprawdę muszę już iść. Nie chciałem zostawać tak długo. – Natan pomógł mu zejść z platformy, a tłum rozstąpił się, by go przepuścić.

– Jak to możliwe? – Ezdrasz rwał włosy z głowy i brody, a ból uświadamiał mu, że to była prawda, a nie senny koszmar. Dlaczego nad każdym Żydem w imperium zawisła kara śmierci, bez nadziei, bez ratunku? Bóg Abrahama nigdy by im tego nie zrobił. Cierpieli wcześniej zagładę i wygnanie, ale Bóg obiecał przez swoich proroków, że resztka przeżyje, a Jego Przymierze przetrwa. Czy prorocy się mylili?

Ezdrasz podniósł wzrok i zobaczył, że Natan studiuje królewski dekret, mamrocząc na głos jego treść. Tłum ucichł, by posłuchać.

– Nie ma innego sposobu interpretacji – powiedział Natan. – Dekret jest ostateczny, podpisany i opieczętowany

przez króla Achaszwerosza… i poświadczony przez Hamana, syna Hammedaty, Agagity.

Ezdrasz jęknął.

– Och nie. Oto powód.

– Czy to imię coś ci mówi? – zapytał Juda. Mężczyzna potrafił tylko kiwnąć głową, przytłoczony tym, kim był ten potężny wróg. – Powiedz nam, Ezdraszu – odrzekł Juda, popychając go do przodu. – Posłuchajcie wszyscy! Mój brat ma informacje. Pozwólmy mu mówić!

– Znasz tego Hamana? – zapytał Natan.

– Nie, jestem tylko uczonym. Nigdy nie wyjechałem poza to miasto. – Ezdrasz wszedł na bemę ciężkim krokiem. – Ale znam Torę i historię naszego ludu i wierzcie mi, człowiek za tym morderczym dekretem, ten Haman Agagita, jest naszym wrogiem.

– Powiedz nam, co wiesz.

Ezdrasz potrzebował chwili, by złapać oddech.

– Agag był królem Amalekitów, ludu, który wywodzi się od Amaleka, wnuka Ezawa. Jeżeli Haman nazywa siebie Agagitą, to znaczy, że pochodzi z ich rodziny królewskiej. On jest ich królem, a teraz ma władzę nad całym imperium perskim. Oczywiście, że chce wykorzystać tę władzę, by nas zgładzić. – Ezdrasz musiał ponownie zamilknąć, przerażony tym, co powiedział. – Amalekici od dawna są wrogami naszego ludu. Zaatakowali naszych przodków, gdy tylko uciekliśmy z Egiptu z Mojżeszem. Nie obchodziło ich, że jesteśmy nieuzbrojeni albo że podróżujemy z żonami i dziećmi.

– Tchórze! – krzyknął ktoś z tłumu.

– To prawda – odrzekł Ezdrasz. – Wszechmocny nakazał naszemu pierwszemu królowi, Saulowi, całkowicie zniszczyć Amalekitów. Gdy Saul okazał nieposłuszeństwo, jego królewska godność została mu odebrana i oddana Dawidowi. W ciągu naszej historii toczyliśmy wojny z Amalekitami. Ci potomkowie Ezawa wierzą, że jeśli pokonają wszystkich potomków Jakuba, wtedy odziedziczą błogosławieństwa Przymierza od Boga, które prawnie należą do nas.

– Czy my mamy się na to godzić? – zapytał Juda. – Dlaczego się nie uzbroimy i nie zaczniemy walczyć?

Natan pochylił na chwilę głowę, po czym ponownie podniósł wzrok.

– Król wykorzysta perską armię, by wykonać postanowienie dekretu. Nawet jeśli spróbujemy walczyć, nie wygramy. Gdy nadejdzie trzynasty dzień adaru… – Nie potrafił dokończyć. Oparł się o Ezdrasza, jakby miał się przewrócić, i zapłakał.

– Przynieście ławkę! – krzyknął Ezdrasz. – On musi usiąść. – Mężczyźni podali ławkę na podwyższenie, a Ezdrasz pomógł starszemu rebemu na niej usiąść. – Wszystko w porządku? – zapytał. Natan nie odpowiedział. Nadal łkał, zgięty w pół i z głową ukrytą w dłoniach.

– Czy we władzach jest ktokolwiek, kto mógłby nam pomóc? – zapytał ktoś ze starszych. Ezdrasz zrozumiał, że ten człowiek zwraca się do niego. Wszyscy oczekiwali, że zajmie miejsce Natana.

– Nikt, kogo bym znał – odrzekł. – Daniel Sprawiedliwy był doradcą króla, gdy żył, ale nie mamy już adwokata

w Babilonie, w Suzie ani nigdzie indziej. Nawet jeśli byśmy mieli, król opieczętował dekret, a praw Medów i Persów nie można zmienić.

Przez pomieszczenie ponownie przebiegły dźwięki rozpaczy.

– Nie zgadzam się na tę karę śmierci! – Juda przekrzyczał tłum. – Musi być coś, co możemy zrobić poza siedzeniem tutaj i czekaniem na śmierć!

– Możemy pościć i się modlić – powiedział Ezdrasz. – Możemy walczyć z Bogiem, tak jak zrobił to Jakub przy rzece Jabbok, gdy przygotowywał się do stawienia czoła Ezawowi. – Wypowiedział właściwe słowa, dając odpowiedź człowieka wiary, ale wiara Ezdrasza była w tej chwili tak zachwiana, a jego serce i umysł pogrążone w takiej beznadziei, że nie wiedział, jak Bóg mógłby ich ocalić. Wszyscy zostali skazani na śmierć.

– Myślisz, że to Boża kara? – zapytał ktoś. – Czy to dlatego, że nasi przodkowie pozostali tutaj zamiast wrócić do Jerozolimy z księciem Zorobabelem?

– Nie może tak być – odrzekł Juda, zanim Ezdrasz zdążył się odezwać. – Czy Jerozolima nie podlega takiemu samemu wyrokowi śmierci jak my? Każdy Żyd w królestwie zostanie zgładzony!

– Musimy się modlić – powtórzył Ezdrasz.

– A co dobrego to przyniesie? – zapytał Juda.

Ezdrasz nie potrafił odpowiedzieć na jego pytanie, nie chciał też się z nim kłócić przed całą społecznością.

– Muszę wrócić do swojego gabinetu i…

– Ezdraszu! Raz w życiu odłóż zwoje i dołącz do

prawdziwego świata! – powiedział Juda. – Myślisz, że będziesz mógł kontynuować swoje studium, gdy pozostali będą mordowani?

– Być może moje zwoje nie pomogą, ale krzyk też nie – odrzekł. – Teraz nikt z nas nie może nic zrobić poza modlitwą. Może Bóg powie nam, dlaczego tak się dzieje albo pokaże wyjście. W międzyczasie ktoś musi odprowadzić Natana… Wszyscy musimy wrócić do domu.

Ezdrasz zszedł z platformy, desperacko chcąc dotrzeć do najbliższych drzwi. Nie mógł tam zostać ani chwili dłużej, słuchając pytań, na które nie znał odpowiedzi, broniąc Boga, którego nie rozumiał. Strach obecny w pomieszczeniu zaczął paraliżować, a on musiał przed tym uciec, zanim nie będzie w stanie zrobić kroku.

Ale gdy dotarł do swojego gabinetu i opadł na krzesło, mógł tylko wpatrywać się z niedowierzaniem w zwój Tory, który leżał otwarty tam, gdzie Ezdrasz go zostawił.

– Jak to możliwe? – zapytał na głos. – Boże Abrahama, jak możesz pozwolić, by nasz wróg triumfował w ten sposób? Czym cię rozgniewaliśmy? – Pomimo całej wiedzy Ezdrasza, jego nauki i zdolności do interpretowania najtrudniejszych fragmentów zakonu, Wszechmocny wydawał się w tej chwili niepojęty. Mężczyzna pochylił głowę nad stołem i oparł czoło o złożone ramiona. – „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Czemuś tak daleki od wybawienia mego, od słów krzyku mojego?”

Drzwi się otworzyły. Ezdrasz podniósł wzrok, spodziewając się, że zobaczy brata, ale był to jeden z jego uczniów, młody chłopak o imieniu Symeon.

– Rebe Ezdraszu, nie rozumiem…

– Ja też nie! – Jego słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzał, ale chciał zostać sam. Zamiast tego jednak Symeon zrobił krok bliżej.

– Rebe, powiedziałeś, że Boża kara i wygnanie dobiegły końca, gdy naszym ludziom pozwolono wrócić i odbudować świątynię, ale ten dekret…

– Ten dekret pochodzi od pogan, Symeonie, nie od Boga.

– Ale Wszechmocny na niego pozwolił, czyż nie?

Ezdrasz nie odpowiedział. Oparł łokcie na stole i zakrył twarz, mając nadzieję, że Symeon sobie pójdzie.

– Rebe, dlaczego poganie nas nienawidzą?

– Bo naśladujemy Boga – odrzekł, tłumiąc głos w dłoniach. – Ludzie, którzy czczą fałszywych bogów, chcą zniszczyć pamięć o jedynym prawdziwym Bogu i Jego prawach, dlatego atakują nas, którzy przestrzegamy Tory.

Symeon przesunął krzesło po kamiennej podłodze i usiadł naprzeciwko nauczyciela. Ezdrasz opuścił dłonie, tłumiąc w sobie chęć wyrzucenia chłopaka za drzwi.

– Rebe, ten dekret przypomina mi o nakazie faraona, by wrzucić naszych nowo narodzonych chłopców do Nilu. Wiem, że Najwyższy ocalił Mojżesza, jednego z nich, ale tak wielu musiało umrzeć. Zapytałem cię kiedyś, dlaczego Najwyższy na to pozwolił, dlaczego nie ocalił wszystkich dzieci, a ty powiedziałeś, że On na to pozwalał przez jakiś czas, bo miało to służyć Jego większemu celowi. Powiedziałeś, że Bóg chciał pokazać Egipcjanom swoją moc i ocalić nas *wszystkich*. – Ezdrasz patrzył na Symeona

przez łzy, zupełnie nie pamiętając tych słów. – Rebe, czy ten dekret może być częścią jakiegoś większego planu? Czy myślisz, że Wszechmocny chce pokazać Persom swoją moc, tak samo jak zrobił to wobec Egipcjan?

Ezdrasz nie potrafił odpowiedzieć. Może kiedyś zrozumie, ale nie dzisiaj. Dzisiaj był za bardzo roztrzęsiony, a jego umysł zbyt odrętwiały, by zrobić cokolwiek poza rozpaczaniem. Nie chciał umrzeć, nie w ten sposób, nie z rąk Amalekitów, nie po tym, jak przez całe życie starał się być posłuszny Bożym prawom.

W końcu odzyskał głos.

– Wracaj do domu, do rodziny, Symeonie. Oni na pewno potrzebują twojego pocieszenia. Ja zrobię to samo. – Podniósł się i zamknął zwój w pokrowcu. Symeon wstał, by mu pomóc, ale Ezdrasz machnął na niego ręką. – Sam dokończę. Idź do domu. Dzisiaj nie będzie zajęć.

Gdy odłożył wszystko na miejsce, wrócił do swojego pokoju w domu Judy. Nie chciał z nikim rozmawiać, ale żona Judy, Debora, zatrzymała go na podwórzu, zanim udało mu się prześliznąć obok niej. Zobaczył strach w jej ciemnych oczach i wiedział, że Juda powiedział jej o wyroku śmierci.

– Co się z nami stanie? – zapytała. – Jeżeli będziemy pościć i modlić się do Najwyższego, to On nas uratuje, prawda?

Ezdrasz spojrzał na swoje małe bratanice, które dyskutowały z ożywieniem nad miską daktyli, a słowa jego brata, wypowiedziane wcześniej tego dnia, przeszyły mu serce: „Choć raz w życiu odłóż zwoje i dołącz do świata!”.

Królewski edykt nie był kolejnym rozdziałem Tory, z którym należało się zmierzyć i zinterpretować, ale dekretem, który dotykał ludzi z krwi i kości. Jego ludzi.

– Ezdraszu, proszę, powiedz mi! Znasz Najwyższego lepiej niż my…

– Nie, Deboro. Nie znam. Znasz Go tak samo dobrze jak ja. Może nawet lepiej, bo masz dzieci. Wiesz, że musisz je karcić, gdy zrobią coś złego, ale rozumiesz też łaskę. Widziałem, jak bierzesz swoje córki w ramiona i okazujesz im miłość po tym, gdy je ukarałaś. Może i znam Boże prawo i historię naszego ludu, ale nie wydaje mi się, żebym prawdziwie rozumiał Jego miłosierdzie. A teraz musimy o nie błagać.

Drzwi do jednego z pomieszczeń otworzyły się i pojawił się w nich Juda. Patrzył na Ezdrasza, zdziwiony, że go widzi.

– Wróciłeś do domu?

– Odłożyłem zwoje. Dołączam do tego, co nazywasz prawdziwym światem. Powiedz mi, co mam robić. Jak mogę pomóc?

– Będziemy potrzebować nowego przywódcy. Natan jest… cóż, sam widziałeś, jaki był załamany. Rozpadł się na kawałki, gdy wyszedłeś.

– Chcesz, żebym *ja* zajął jego miejsce?

– Jesteś mądrzejszy niż my wszyscy razem wzięci. A teraz tego właśnie potrzebujemy: mądrości i… i prowadzenia.

– Jestem uczonym, a nie przywódcą.

– Wiem! Wiem! Ekspertem od Boga Abrahama i Jego Tory! – Temperament Judy, zawsze niestabilny pod presją,

groził wybuchem. – Powiedz nam, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego Bóg nam to robi i co możemy zrobić. Daj nam odpowiedzi!

– Nie wydaje mi się…

Juda podszedł bliżej.

– Zapytałeś, jak możesz pomóc, więc ci mówię. Potrzebujemy silnego przywódcy, człowieka wiary. Nasza wiara została zniszczona tym dekretem.

– A dlaczego uważasz, że moja nie? – Ezdrasz po raz pierwszy podniósł głos. Dwie córeczki Judy zamarły na swoich miejscach, trzymając kurczowo miskę. Głośne głosy przestraszyły je. Debora schyliła się, by podnieść młodszą, i popchnęła starszą w stronę domu.

– Módl się o to – powiedział Juda. – Studiuj zwoje. Odkryj, co takiego zrobiliśmy, by na to zasłużyć. A potem, jeśli nadal nie będziesz chciał nas prowadzić, módl się, by Wszechmocny posłał nam kogoś, kto zechce.

– Mogę to zrobić – odrzekł cicho Ezdrasz. – Mogę się modlić. I zobaczymy, co Zakon i prorocy mają do powiedzenia. – Zacznie dzisiaj. I nie przestanie przeszukiwać Pisma, aż znajdzie powód wydania dekretu. I rozwiązanie. Ale zostać przywódcą swojego ludu w miejsce rebego Natana? Tego Ezdrasz nie mógł obiecać.